

UPRAGNIONE DZIECKO

Pragnę podzielić się wraz ze swoją żoną interwencją Bożej miłości, która miała miejsce w naszym życiu w lipcu 2013 roku. Żyłem wraz ze swoją obecną żoną bez ślubu kościelnego przez 11 lat od 2001 do 2012 roku. Poznaliśmy się, gdy ja miałem 18 lat, a moja żona 16. Skończyliśmy szkołę średnią. Postanowiliśmy, że będziemy studiować razem w Olsztynie. Zaczęłam studia rok wcześniej. Na moim drugim roku (na pierwszym roku – żony) zamieszkaliśmy razem na stacji. Skończyliśmy studia, zmieniając po kolei stacje. Dostałem dobrą pracę w urzędzie, żona dostała pracę w szkole. Kupiłem piękne mieszkanie na kredyt. Wszystko wyglądało fantastycznie. Nasze życie pozbawione było zupełnie Pana Boga, kościoła (do którego nie chodziliśmy) traktowaliśmy jako miejsce schadzek, a całe duchowieństwo jako otumanionych poczuć misji biednych ludzi, którzy nie wiedzą, co to życie. Wszelkie przejawy religijności gaszone były przez nas ironicznym śmiechem bądź obojętnością. Modlitwa naszym zdaniem była wyrazem słabości i zawrozenia starszych osób, które nie mają co robić z życiem (nie umieją się nim cieszyć). Ten obraz nędzy i rozpacz był dla nas czymś normalnym, codziennością. Wszystko do tej pory w życiu nam wychodziło, nauka, wzajemne relacje, praca. We wszystkim byliśmy dobrzy, cenieni w pracy i wśród garstki znajomych. Perspektywa przyszłości wydawała nam się bardzo barwna i szczęśliwa.

W marcu 2012 roku zapragnęliśmy mieć dziecko. Stwierdziliśmy, że już po prostu wypada. Miałem 28 lat i 3 miesiące. Pomyślałem, że przed trzyletnią trzeźwością trzeba by było być już ustatkowanym. Jednak w marcu 2012 roku nie poczęliśmy dziecka, nie stało się to również w kwietniu, maju, czerwcu, lipcu... Poculiśmy z początku lekkie zaniepokojenie, potem strach, który nas paraliżował. Nie wiedzieliśmy, o co chodzi, przecież jesteśmy młodzi, zdrowi, nigdy poważnie nie chorowaliśmy, byliśmy w zasadzie wolni od nałogów. W miarę postępowania



nia naszej frustracji, spowodowanej niemożnością posiadania dziecka, szukaliśmy pomocy najpierw w internecie: jakie są pierwsze objawy ciąży oraz jakie przyczyny, dla których nam się to nie udaje. Oczywiście, przyczyn były setki, a objawów dziesiątki. Każdy z nich podporządkowywaliśmy pod naszą sytuację, mając nadzieję, że to już to. Jednak zamiast pomocy, trafialiśmy na ciągły mur.

W końcu w naszych bezcelowych poszukiwaniach trafiliśmy na książkę i film „Sekret”, okultystyczną propagandę szczęśliwego życia bez zmartwień i problemów. W tym demonicznym odmiecie (jak się później dowiedzieliśmy) siedziało tysiące osób. Najprostszym sposobem do opisania tego jest postawienie człowieka w centrum Wszechświata, zanegowanie w nim Pana Boga i zastąpienie go słowem „energia”. Przekaz tej książki i filmu był jeden: będziesz miał to, co chcesz, tylko w to uwierz; przyciągasz swój los swoimi myślami, kreujesz tym swoją przyszłość. Podane były dziesiątki przykładów, wypowiedzi amerykańskich naukowców itd. Jeden wielki biznes w szatańskiej otchłani, o którym nie mieliśmy pojęcia, pomimo tego, że byliśmy w samym jego centrum. Wszystkie rzeczy nam wychodziły, tylko nie mogliśmy „tym sposobem” mieć potomka. Szatan przecież nienawidzi dzieci, więc dlaczego miałby je nam dać. Myśli kłębiły się nam w głowach. Nie myśleliśmy o niczym innym. Próbowaliśmy o tym nie rozmawiać albo udawaliśmy, że tematu nie ma, że jakoś będzie. Po roku starania się o potomka straciłem nadzieję, ryczałem jak nikt nie widział, moja dusza krzyczała. Nie mogłem zasnąć spokojnie, serce mi strasznie kołatało. Psychika moja i mojej żony była w samym ryzostoku.

Potem w telewizji „Trwam” usłyszałem wywiad z jakąś panią profesor (nazwiska nie pamiętam), że stres osób, które starają się o dziecko, jest taki, jak

osób, które dowiadują się, że mają nowotwór. Może wydawać się to śmieszne komuś, kto nigdy nie miał z tym problemu, ale rzeczywistość tak było. Strach nas sparaliżował. Byliśmy jak żywe trupy, nic nas nie cieszyło. Na co dzień zakładaliśmy uśmiechnięte maski, żeby tylko nikt się nie dowiedział, że coś jest nie tak. Pytania znajomych typu: „To kiedy będziecie mieli dziecko”, zbywaliśmy uśmiechem lub jakąś śmieszną odpowiedzią. Widzieliśmy przechodzących koło nas rodziców z dziećmi, a nasze dusze wyły z rozpacz, rozrywało nas od środka. Popadliśmy w narkomanię (paliliśmy marihuanę), aby ulepszyć sobie życie. Wszystko na nic, paliliśmy dużo. Może ktoś z Państwa powie: jaka to narkomania, przecież to tylko ziółko. Proszę mi uwierzyć, to zamęt, który ciągnie na samo dno. W pewnym momencie zacząłem mieć nawet myśli samobójcze. Wraz z niemocą psychiczną, przyszła również niemoc fizyczna. Współzycie było dla nas czymś machinalnym, nie było w nim, nie mówię, już nawet miłości, ale nawet przyjemności. Tylko strach, że i tak nic z tego nie będzie. Dziesiątki przeprowadzonych testów ciążowych, wynik wciąż ten sam, negatywny. Szatan złapał nas w sieć i ciągnął na samo dno. Gdybym wtedy o tym wiedział!

W końcu we wspomnianej powyżej książce, która w sprytny sposób miała również cytaty z Ewangelii, trafiło do mnie zdanie o tym, że otrzymamy wszystko, o co będziemy prosić, tylko musimy w to uwierzyć (słowa Pana Jezusa). Ta podstępna książka miała również cytaty Buddy i innych, krótko mówiąc: New Age-owskie szambo. Jednak to jedno zdanie przemówiło do mnie. Pomyślałem: skoro Jezus tak powiedział, to może coś w tym jest, to był pierwszy promyk. Otworzyłem Ewangelię, przeczytałem to zdanie, potem następne, całą Ewangelię świętą, potem wszystkie. Zaczęłam interesować się Biblią. Rozmawiałem ze znajomą mojej mamy, która została zielo-

noświatkowcem. Powiedziała mi taką historię, że u nich był alkoholik, który się nawrócił i rozmawiał trzy dni z Jezusem (słyszał Jego głos). Pomyślałem sobie, że to raczej wymysł jego chorego umysłu, nic więcej. Opowiedziałem tę historię mojemu koledze w pracy, raczej jako anegdotę. Odpowiedział mi: *I co z tego. Święta Faustyna rozmawiała z Nim parę lat.* Kupiłem jej „Dzienniczek”, a za chwilę z żoną (wtedy jeszcze tylko cywilną) zawiesiliśmy na ścianie obraz Jezusa Miłosiernego z podpisem: *Jezu, ufam Tobie.* Padliśmy na kolana i modliliśmy się o potomka. Wołałem do Pana: pomóż mi, bo nie wytrzymam, nie dam rady, proszę Cię, Ty możesz wszystko. Po jakiś dwóch tygodniach o godzinie czwartej rano obudziły mnie dwa słowa: Mateusz, Szymon. Nikogo nie widziałem i wiem, że brzmi to bardzo dziwnie, ale tak właśnie było. Gdy się obudziłem, wydawało mi się, jakby przed chwilą ktoś stał obok łóżka. Potrafię do dziś wskazać nawet miejsce. Głos bardzo łagodny, męski, spokojny. Wiem, co możecie sobie Państwo myśleć: kolejny, który słyszy głosy. Nie słyszałem żadnych głosów, usłyszałem tylko dwa słowa, nic więcej. Drugiej nocy powtórzyło się to samo, też o czwartej rano. Pierwsza moja myśl: Panie, chcesz mi dać bliźniaki? Nie wiedziałem, o co chodzi.

Mieliśmy jechać z żoną nad morze 14 sierpnia 2013 roku. Powiedziałem jej 13 sierpnia, że idę po test ciążowy. Powiedziała, że to jeszcze za wcześnie, minęło dopiero parę dni od spodziewanego okresu. W drodze powrotnej z apteki powiedziałem do Pana: Proszę, daj mi dziecko; spraw, aby pojawiły się dwie kreski, a nigdy nie tknę już żadnej trawy. Za chwilę dowiedziałem się, że będę ojcem. Była godzina 21:37. Sprawdziłem w internecie znaczenie imion: Mateusz, Szymon, to znaczy – DAR BOŻY, BÓG WYSŁUCHAŁ. O wszystkim opowiedziałem żonie (tzn. o tych dwóch słowach) i płakaliśmy z radości. W marcu 2014 roku urodził nam się piękny i zdrowy syn, dar od samego Boga. Jak się potem dowiedziałem, w tej kolejności (jedno pod drugim) są te wezwania w Litanii do Wszystkich Świętych. Doszło do mnie dobitnie, że Pan działa przez swój Jedyny, Święty, Kościół Katolicki.

Chwała Panu, Trójjedynemu!!!

Krzysiek i Ania,
najszczęśliwsi rodzice na świecie.